

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie

Okno

Jest osiemnasty dzień maja rok 2013 we Wrocławiu, sobota, godzina 11:40 przed południem. Mam zamiar wejść do salonu mych myśli, aby się spotkać z moimi przyjaciółmi: filozofem Panem Nietworem, jego asystentem Danielem Spanielem i naszą wspianą Wiosną o złotych włosach, błękitnych oczach i bursztynowym głosie. Przecież to jej promienny uśmiech napędza nasze dusze radością życia. Przecież to jej bursztynowy głos napędza nasze dusze radością życia. Przecież to jej błękitne oczy, czyli nasze oczy, widzą piękno naszego świata. Stop, poprawka. Widzą też okropność naszego świata, jego bezgraniczne zło i brzydotę.

Zaraz, zaraz
nocą się szło na taras
I siadało na fotel
gdys miał na to ochotę
A słowiki w ogrodach
jak po srebrnych schodach
jak po złotych poręczach
biegły w górę jak tęcza
w górę, w górę, w górę
mają ci koloraturę
nagle na dół śmigaly
brały zakręt i odskok
i znów w górę, znów podskok
potem kółko i koło
trochę smutno, wesoło
naraz gwizdek, już smyczek
umie bestia, słowiczek
Tej zakręciło się w głowie
od słowików we Lwowie

Ach te słowiki we Lwowie! Niespełna miesiąc temu, pod koniec kwietnia odwiedziłem mój rodzinny Lwów i bliskie memu sercu tamte piękne strony. Ale o tym za chwilę. Do salonu mych myśli wszedł filozof Pan Nietwór. Usiadł przy okrągłym stole i prosi o głos. Więc

się zamienimy w słuch. Co też filozof powie?

– Powiem to co wszyscy powinni wiedzieć o naszym Autorze. Utracił wzrok całkowicie w dziesiątym roku życia, podczas hitlerowskiej okupacji Lwowa jako łącznik Armii Krajowej. Nie ugiął się pod ciosem losu. Jest poetą. Nie ugiął się pod ciosem losu. Jest poetą. Złotym nożem poezji kroi codziennie twardy chleb prozy życia i zaprasza każdego z nas na ucztę do swego stołu. Oto na stole talerze pełne problemów do rozgryzienia, przy nich widelce filozofii różnych rozmiarów. Łyżki i łyżeczki pytań przy pustym, zielonym półmisku nadziei dla napędzenia naszych serc anielską sałatką składającą się z różnych prawd i nieprawdopodobieństw. Musimy trochę poczekać na naszą ukochaną Wiosnę. Ona nam zawsze chce przynieść coś bardzo smacznego na ten półmisek naszego ducha, żebyśmy mieli lepszy humor. Zanim to nastąpi, zanim zobaczymy promienny uśmiech naszej Wiosny rzućmy okiem na to szczególne oko, którym się posługuje nasz Autor.

Okno

Już za oknami szary kot zmierzchu
długimi rzesami zapalił gwiazdy
księżyc seledynowy skarabeusz
pełźnie pełźnie pod moim palcem
bo ociemniałym być poetą
znaczy dotykać świat daleko
dalej niż widzisz ty widzący
Moje przestrzenie jest noc i słońce
którego oko we mnie płonie
Ja mogę kosmos ująć w dłonie
będąc poetą ociemniałym
Ja widzę w słowie doskonałym
zarys istnienia i nicości
Ja stoję tam gdzie ty nie staniesz
poza granicą widzialności
Już za oknami szary kot zmierzchu
długimi rzesami zapalił gwiazdy
księżyc seledynowy skarabeusz
pełźnie pełźnie pod moim palcem

Może już wejść do salonu mych myśli, by opowiedzieć moim przyjaciółkom o wyjeździe na Ukrainę. Witaj Wiosno, witaj Panie Nietwore, witaj Danielu Spanielu! Siadam przy was, przy okrągłym stole i jak było opowiem, oczywiście w wielkim skrócie z przeskokami, jak to zwykle bywa w takich przystolnych opowieściach.

W ramach nawiązanej współpracy między Dolnośląskim Oddziałem Związku Literatów Polskich we Wrocławiu a Lwowskim Oddziałem Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy, zostaliśmy zaproszeni i w tym roku do wzięcia udziału w Drugim Międzynarodowym Festiwalu Poezji „Młody Lew”. Cztery zaproszone osoby to, Kazimierz Burnat (inicjator i organizator kontaktów z ukraińskimi pisarzami), Leszek Antoni Nowak i ja z moją żoną Krzysią. Z Wrocławia do Lwowa wyjechaliśmy we wtorek, 23 kwietnia. Program naszych zajęć w czasie zaplanowanego czterodniowego pobytu bardzo bogaty i napięty jak cyrkowa lina. Szósta rano, środa, jesteśmy we Lwowie. Witają nas

Wiceprezes Oddziału Oleksander Hordon i poetka, przemiła Olga Kis. Wraz z nimi przesiadamy się na autobus do Stanisławowa, dziś Iwanofrankiowsk. Tam wita nas Prezes Oddziału Pisarzy w Stanisławowie, Eugeniusz Baran. Niezwykle energiczny, doskonały organizator, mówi, że ma korzenie polskie.

Jesteśmy zaproszeni przez Wiceprezydenta Stanisławowa Michała Weresa na spotkanie z nim w jego urzędzie. Kontakt świetny. Wysoka kultura gospodarza w odniesieniu do kultury słowa artystycznego i jego upowszechniania. Otrzymujemy pamiątkowe podarki jako polscy goście.

Jako polscy poeci w towarzystwie ukraińskich poetów tego dnia odbywamy trzy publiczne występy. Oglądają nas i słuchają na Iwanofrankiowskim Uniwersytecie, w Średniej Szkole Ogólnokształcącej nr3 gdzie uczą się też języka polskiego i rosyjskiego oraz w Wojewódzkiej Bibliotece. Udzielamy wywiadów dla telewizji i prasy. Po wyjściu z pięknej własnościowej siedziby Związku Pisarzy w Stanisławowie, po drodze do biblioteki złożyliśmy pokłon przed pomnikiem Adama Mickiewicza.

Aktywność intelektualno-emocjonalna ukraińskiej publiczności uczestniczącej w tych naszych poetyckich imprezach wyrażała swój wysoki poziom zaangażowania w pytaniach i wypowiedziach podczas dyskusyjnych rozmów z nami autorami, na finiszu każdego z naszych spotkań. Sale były wypełnione przez młodzież szkolną, studentów i dojrzałych czytelników. Widać, że ci ludzie prawie na co dzień czytają poezję i żyją jej pięknem. U nas w Polsce tego się już nie spotyka. I tak się rodzi współczesne prostactwo ducha we współczesnym europejskim naszym kraju, ojczyźnie Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Gałczyńskiego i Herberta urodzonego tak jak ja we Lwowie. Przy ulicy Łyczakowskiej znajduje się tablica pamiątkowa na budynku, w którym urodził się Zbigniew Herbert.

Nasz pierwszy dzień pobytu w Stanisławowie kończy się wspólną kolacją w restauracji „Tarko” przy Bulwarze Południowym. Kolacja królewska. Było wszystkiego tyle ile dusza zapagnie, a smak boski. Rozmowy i dyskusje przyjacielskie między poetami, a tematy palące jak pieprz. Miłe zaskoczenie. Poznałem tłumacza Włodzimierza Harmaciuka, lat 38, mówiącego świetnie po polsku, absolwenta filologii polskiej na Uniwersytecie w Stanisławowie. Przetłumaczył poezje Haliny Poświatowskiej, które się ukazały w wydaniu książkowym po ukraińsku. Byli obaj zaskoczeni, on i Eugeniusz Baran, gdy im powiedziałem, że Ireneusz Morawski, adresat *Opowieści dla Przyjaciela* Haliny Poświatowskiej był moim całożyciowym przyjacielem, od piątej klasy szkoły podstawowej w Laskach, przez wrocławskie Liceum Ogólnokształcące nr 1 i filologię polską na Wrocławskim Uniwersytecie. Tak jak Mickiewicz urodził się w Nowogródku. Był całkowicie niewidomy od wczesnego dzieciństwa.

(Dokończenie na stronie 24)